Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, sobota 13 listopada 1937 Nr. 312 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Stany Zjedn. nie przyjmą roli arbitra

bez udziału innych państw, zainteresowanych sytuacją na D. Wschodzie

Waszyngton, 13. 11. (R) Część prasy brukselskiej zamieściła w dniu wczorajszym wiadomość, że Japonia gotowa jest zgodzić się na pośrednictwo rządu Stanów Zjednoczonych. Misji tej miałby się podjąć ambasador Stanów Zjedn. w Tokio. Wiadomości te zamieszczone po złożeniu analogicznych deklaracyj przez niektóre osobistości japońskie, bawiące w przejeździe w Stanach Zjedn., między nimi przez redaktora naczelnego „Niszi Niszi Szimbun" stwarzają wrażenie, że rząd amerykański mógł by się podjąć roli arbitra w konflikcie na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza w wypadku, gdyby konferencja brukselska zakończyła się bez podjęcia jakiejkolwiek pozytywnej akcji.

Oficjalne koła Stanów Zjedn. zaprzeczają kategorycznie istnieniu tego rodzaju projektu, stwierdzając, że pośrednictwo jest jedynie możliwe przy współpracy innych, zainteresowanych na Dalekim Wschodzie państw.

Londyn, 13. 11. (L) Odmowna odpowiedź Japonii na notę konferencji brukselskiej, jakkolwiek spodziewana w Londynie, wywołała tu jak najgorsze wrażenie. Minister Eden odbył w Brukseli rozmowy z przedstawicielem amerykańskim Normanem Davisem i ministrem Delbosem, celem ustalenia dalszego programu konferencji. W Londynie przewiduje się, że konferencja rozpatrzy na dzisiejszym posiedzeniu od powiedz japońską, uchyli pewne oświadczenia, dotyczące jej odpowiedzi i zatargu japońsko-chińskiego, po czym odroczy się co najmniej na tydzień.

Delegacja P.P.S. przyjęta przez Prezydenta R.P.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 13. 11. (R) Dziś w południe o godzinie 12 przyjął Pan Prezydent R. P. na Zamku delegację Polskiej Partii Socjalistycznej. W delegacji tej wzięły także udział organizacje społeczne i zawodowe, współdziałające z PPS., a mianowicie klasowe związki zawodowe, organizacje kobiece i Tur. W skład delegacji wchodzili następujący działacze socjalistyczni: Arciszewski, Niedziałkowski, Pużak, Piotrkowski, Kwapiński, Stańczyk, Topinek, Kłuszyńska, Czapiński.

W piątek obradował Centralny Komitet Wykonawczy PPS, którego obrady poświęcone były dzisiejszej audiencji i przygotowaniu programu Rady Naczelnej PPS, która zebrała się dzisiaj w godzinach porannych. Na okres pobytu delegacji na Zamku, posiedzenie Rady Naczelnej zostało przerwane.

Dzisiejsza audiencja działaczy socjalistycznych na Zamku wywarła w kołach politycznych olbrzymie wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że jest to wydarzenie polityczne dużej wagi, stanowiące nowość w stosunkach pomajowych i mogące pociągnąć za sobą doniosłe konsekwencje.

Przywódcy PPS odmawiają wszelkich informacji co do charakteru audiencji. Wobec tego należy przypomnieć wiadomość, która zapowiadała na połowę listopada wizytę działaczy PPS i Stronnictwa Ludowego na Zamku, celem przedstawienia Panu Prezydentowi postulatów w sprawie zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz nowych wyborów.

Sensacyjny proces komunistyczny

w Lublinie

Córka b. kuratora okręgu szkolnego główną oskarżoną

O powołanie na świadka ministra W. R. i O.P.

Lublin, 13. 11. (A) Przed Sądem Okręgowym w Lublinie rozpoczął się wielki proces komunistyczny. Na ławie oskarżonych zasiada 39 osób z córką b. kuratora Okręgu Szkolnego w Lublinie, Wandą Lewicką na czele. Wśród oskarżonych znajdują się studenci i studentki, robotnicy, rzemieślnicy i pracownicy handlowi. Wszyscy odpowiadają z więzienia śledczego, oprócz Lewickiej i osk. Bronesa.

Akt oskarżenia zawiera około 300 stron pisma maszynowego.

Oskarżonych broni 15 adwokatów. Na rozprawie obecny jest delegat Sądu Najwyższego prokurator Bieńkowski oraz przedstawiciele władz bezpieczeństwa. Wszystkie miejsca dla publiczności są zajęte

Osk. Brones nie stawił się na rozprawę, wskutek ciężkiej choroby. Biegły sądowy potwierdził opinię lekarską o stanie zdrowia Bronesa, wobec czego na wniosek prokuratora sprawę jego wyłączono ze sprawy.

Na wstępie wpłynęły wnioski obrony poparte przez wszystkich adwokatów. Pierwszy domaga się powołania na świadka oskarzyciela, wiceprokuratora Boryczkę, który prowadząc dochodzenia miał jakoby zniszczyć „gryps" dotyczący trzech głównych świadków oskarżenia: Durakiewicza, Okonowskiego i Matensona, przebywających w więzieniu, na których zeznaniach oparty jest akt oskarżenia. Gryps ten ma podobno świadczyć o bezpodstawności aktu oskarżenia.

W drugim wniosku obrońcy domagają się wyłączenia z akt sprawy protokółu lustracji lokali wymienionych w akcie oskarżenia, dokonanych przez wiceprokuratora Boryczkę już po zamknięciu dochodzenia, co nie odpowiada wymaganiom procedury prawnej.

Trzeci wreszcie wniosek złożył obrońca Lewickiej o powołanie dodatkowych 20 świadków a m. in. ministrów: Świętosławskiego i Błeszyńskiego, którzy mają oświetlić zatarg pomiędzy władzami administracyjnymi i szkolnymi na temat wprowadzenia służby konfidencjonalnej wśród uczniów w szkołach. Wreszcie obrońca Lewickiej prosi o zwolnienie z tajemnicy służbowej b. kuratora Lewickiego, który w sprawie tej będzie zeznawał jako świadek.

Prok. Boryczko przeciwstawił się wszystkim wnioskom, uzasadniając swe stanowisko w tej sprawie i dementując twierdzenie o rzekomej tajemniczości. Prokurator postawił wniosek o ukaranie adwokatów, którzy zarzucili mu rzekome uchybienia w toku śledztwa.

Po naradzie trybunał odrzucił wnioski obrony i zgodnie z wnioskiem prokuratora udzielił napomnienia i nagany obrońcom Lewickiej adw. Kisielewskiemu i Gruszczyńskiemu.

„Samoloty rządowe zamierzają wywołać konflikt międzynarodowy”

Salamanka lansuje pogłoskę o samolotach „przemalowanych na kolory powstańcze“

Salamanka, 13. 11. (R) Radiowa stacja Nacional ogłosiła wczoraj o północy oficjalny komunikat, w którym zawiadamia, że w miejscowości Fugueras znajduje się kilkanaście samolotów rządowych, przemalowanych na kolory narodowe. Na samolotach tych nieprzyjaciel zamierza dokonać szeregu napaści na pograniczne miasteczka i wsi francuskie, celem wywołania międzynarodowego konfliktu. Komunikat ten stwierdził również, że w dniu wczorajszym 10 samolotów rządowych dokonało nalotu na terytorium powstańcze, przeleciawszy uprzednio nad obszarami należącymi do Francji. Samoloty te bombardowały Pampelunę, powodując około 100 ofiar w ludziach, po czym powróciły tą samą drogą do swych baz.

Nieudałe naloty na Barcelonę i Tarragonę

Barcelona 13. 11. (R) Prasowe biuro generalnego komisariatu donosi, że w dniu wczorajszym samoloty powstańcze usiłowały bombardować Tarragonę i Barcelonę, lecz zostały ogniem baterii przeciwlotniczych zmuszone do odwrotu. Lotnicy powstańczy zrzucili w Tarragonie kilka bomb, które upadły jednak do morza nie wyrządzając żadnych szkód.

Japonia uzna rząd gen. Franco

Tokio 13. 11. (R) Prasa tutejsza donosi, że Japonia, w konsekwencji zawarcia trójstronnego układu antykomunistycznego, uzna w najbliższym czasie narodowy rząd w Hiszpanii.

Zgon Zbigniewa Unilowskiego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 13. 11. (A) Dziś w nocy zmarł w Warszawie znany pisarz Zbigniew Uniłowski, przeżywszy lat 28. Mimo młodego wieku zdołał on zająć jedno z czołowych miejsc w literaturze polskiej. Jako 23-letni młodzieniec wydał znaną powieść „Wspólny pokój“ będącą rewelacją w literaturze polskiej, która wysunęła go na czołowego pisarza polskiego. Poza tym wydał powieści: „Człowiek z okna“ „Żyto w dżungli“ „20 lat życia“ i in. Kilka dni temu Uniłowski zachorował na grypę po której wywiązało się zapalenie opon mózgowych, w rezultacie czego zmarł tej nocy, osierocając żonę i synka.

—<>—

Tragiczny wypadek kupca

Toruń. 13. 11. Niezwykły wypadek wydarzył się pod Przechowem w pow. świeckim. Na jarmark do Świecia jechał autem ciężarowym kupiec z Kalisza Tadeusz Głowinkowski, który ulokował się na belach z towarem Przy wymijaniu furmanki szofer skręcił na brzeg szosy. W tym momencie gałęzie przydrożnego drzewa zepchnęły Głowinkowskiego z samochodu. Upadając na szosę Głowinkowski doznał tak ciężkich obrażeń, że po dwóch godzinach, mimo natychmiastowego przewiezienia go do szpitala, nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

—<>—

Fatalne wrażenie przewrotu brazylijskiego

Paryż 13. 11. (A) Wypadki, jakie rozegrały się w Rio de Janeiro, znalazły w Paryżu szczególnie silny resonans i stanowią przedmiot żywego zainteresowania kół politycznych. Na ogół powiada się, że zamach stanu prezydenta Vargasa posiada znaczenie wykraczające poza sfery amerykańskie i odbije się również na europejskim układzie sił, gdyż powstało nowe wielkie państwo o ustroju totalnym. Przeważa bardzo surowa ocena dokonanego przewrotu, o którym nawet wśród nacjonalistów francuskich słychać opinię, iż nie odpowiada on woli ludności brazylijskiej. Najsilniej zareagowała opinia francuska na zarządzenia finansowe Vargasa tj. na zawieszenie wypłat i obsługi pożyczek zagranicznych. Uważa się to za posunięcie szczególnie dotkliwe dla wielkich mocarstw demokratycznych, gdyż pożyczkę podpisano głównie w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu. Jednocześnie zaś przypuszcza się, że Brazylia dyktatorska wejdzie w ścisły kontakt gospodarczy z Niemcami i Włochami, którym możliwość korzystania z brazylijskich surowców umożliwi wejście w fazę stałego polepszenia. „Temps“ przypomina historię gentleman agreement i uważa, że obecnie po rozbudowie paktu antykomunistycznego i wydatnym wzmocnieniu osi Rzym — Berlin, sytuacja stała się raczej jeszcze trudniejsza niż w roku ubiegłym.

Nowy konflikt niemiecko-austriacki

spowodowany mieszaniem się Trzeciej Rzeszy do wewnętrznych spraw Austrii

Wiedeń, 13. 11. (D) W związku z niespodziewanym wypadem „Deutsche diplomatisch-politische Korrespondenz“, który wprowadził nowy zgrzyt w stosunkach prasowych austriacko-niemieckich, w prasie austriackiej ukazał się szereg artykułów polemicznych. Należy dodać, że ten nagły zgrzyt, jak podkreślają w kołach poinformowanych, jest tym bardziej niespodziewany, że właśnie dzień przedtem podsekretarz stanu Guido Schmidt, który parę dni temu wrócił ze swej nagłej podróży do Berlina, zreferował właśnie dość pozytywnie w parlamencie wyniki umowy lipcowej.

Zbliżony do kanclerza Schuschnigga „Neuigkeits Weltblatt“ zamieszcza niewątpliwie inspirowany wstępny artykuł, w którym twierdzi, że zajęte ostatnio przez prasę niemiecką stanowisko w stosunku do całego szeregu wydarzeń w Austrii jest jawnym dowodem mieszania się do jej spraw wewnętrznych i może wywołać zagranicą wrażenie, jakoby Niemcy zamierzały wywierać na Austrię jakąś presję. Gazeta, omawiając powody ataku prasy niemieckiej twierdzi, że domaga się ona co najmniej teki ministerialnej dla przewódcy austriackich narodowych socjalistów kapitana Leopolda oraz zakazu działalności austriackich legitymistów. Pretensje te „Neuigkeits Weltblatt“ uważa za elementarne pogwałcenie umowy lipcowej.

„Reichspost“ wyraża przypuszczenie, że przyczyną irytacji Berlina była mowa dr. Wiesnera na ostatnim zebraniu prasy legitymistycznej. Gazeta uważa za bezpodstawne żądanie Berlina równorzędnego traktowania legitymistów z austriackimi narodowymi socjalistami, tym bardziej, że legitymiści stoją na gruncie konstytucji austriackiej z r. 1934 i są najzagorzalszymi obrońcami austriackiej niepodległości.

„Neue Freie Presse“ zapytuje, co ma oznaczać ten nagły atak berliński w chwili zapowiedzi bliskiej wizyty premiera Goeringa w Austrii. Gazeta stwierdza różnicę, jaką można zaobserwować pomiędzy ostrożnymi i wstrzemięźliwymi świadczeniami berlińskich czynników miarodajnych, a traktowaniem spraw austriackich przez oficjalne i półoficjalne organy prasowe, niewątpliwie inspirowane przez partię nar.-socjalistyczną. Gazeta zwraca uwagę, że „wcale nie leży w interesie obu narodów niemieckich zatruwanie pożycia ciągłymi zarzutami, które są nie na miejscu“.

Podziemna robota komunistów w Austrii

Wiedeń 13. 11. (D) Wychodzący w Insbrucku „Tiroler Anzeiger“ podaje sensacyjną wiadomość, jakoby drogą wodną z Czechosłowacji na barkach z węglem, holowanych do Austrii, przemycano drobne partie broni i nielegalną literaturę, a w szczególności pismo komunistyczne „Rote Fahne“. Gazeta twierdzi, że broń ta jest następnie dostarczana do poszczególnych miejscowości i jest przeznaczona na uzbrojenie małych bojówek socjalistycznych. Wiadomości tej dotychczas nie zaprzeczono. Ta sama gazeta donosi, jakoby z Czechosłowacji miało przybyć ostatnio do Austrii kilku wybitnych agitatorów komunistycznych celem zorganizowania na wielką skalę kursów dla agitatorów komunistycznych na kraje sąsiednie. Liczba słuchaczy tych kursów ma, według gazety, wynosić około 2000 ludzi.

Udusił kochankę i powiesił ją dla upozorowania samobójstwa

Przemyśl. 12. 11. (Seg) Jak wczoraj donieśliśmy znaleziono we wsi Hucisko Nienadowskie (pow. Przemyśl) tamtejszą gospodynię śp. Karolnę Lis, powieszoną na pręcie żelaznym w kuchni. Ślady duszenia, widoczne na szyi denatki spowodowały, że władze bezpieczeństwa nabrały podejrzenia, iż zachodzi tu wypadek zabójstwa. Hipoteza ta okazała się słuszną i już po wstępnych dochodzeniach natrafiono na ślad przestępców. — Oto śp. Karolina Lis darowała swój majątek wieśniakowi Dominikowi Przybycieniowi, z którym żyła w konkubinacie przez kilkanaście lat. Przybycień ożenił się przed rokiem i pod wpływem swej żony postanowił zgładzić swą byłą kochankę. Onegdaj wykonał on swój zbrodniczy plan w ten sposób, iż udusił śp. Lisową, a następnie ją powiesił — celem upozorowania samobójstwa. Zbrodniczą parę, która symulowała rozpacz, po odkryciu rzekomego samobójstwa śp. Lisowej — aresztowano i odstawiono do więzienia w Przemyślu.

REGNIS

Tragedia kameralna

Zgodnie z wezwaniem min. spraw wojskowych w pochodzie świątecznym 11-go listopada brali udział również i przedstawiciele organizacji opozycyjnych. Skromnie przedefilował mały oddział Turu, zamykały pochód Wici. Orkiestra dla dodania animuszu opozycyjnej grupie chłopskiej dogrywała raźno Bartoszu, Bartoszu.

Trudno było ustalić liczbowy udział poszczególnych organizacji politycznych w tym święcie. Stronnictwo Narodowe nie przyjęło do wiadomości wezwania ministra. Młodzież akademicka syta sławy dnia poprzedniego i zwycięstw odniesionych w przeddzień spełnienia postulatów o militaryzacji rozbiła się na szereg grup, tak iż również nie można było ustalić wpływu organizacji politycznych na szkoły wyższe. Związek Młodej Polski polecił swoim członkom maszerowanie wespół z organizacjami społecznymi. Szumnie działający Z. M. P. wolał uniknąć liczenia swoich adherentów. Rezultat byłby bowiem fatalny. Kolegom w wyższych zakładach naukowych tłumaczono, że Z. M. P. nie występuje publicznie, bo członkowie nie mają jeszcze uszytych mundurów. Przed sklepami żydowskimi i w szkole Wawelberga obeszło się bez tych akcesorii.

Tegoż dnia nastąpił mały zwrot w orientacji „Gazety Polskiej". Mniejsza o układ artykułów, o sposób podawania ilustracji i wysuwania tych a nie innych bohaterów. Jeszcze kilka miesięcy temu p. wicemarsz., Miedziński, w trakcie akcji konsolidacyjnej, uważał, że spory między zwolennikami marsz. Piłsudskiego i Dmowskiego, cała walka o przeszłość należy do dyskusji jałowej i bezprzedmiotowej. Artykuł pod tyt. „Listopadowe skrzyżowanie" przeciwstawia orientację marsz. Piłsudskiego stanowisku Romana Dmowskiego w r. 1918-ym, w okresie wypędzenia okupantów z Polski.

Zwrot ten nie jest przypadkowy, tak jak wystąpienie wicemarszałka Miedzińskiego na zebraniu Ozonu z udziałem posłów i senatorów. Wszystko to łączy się w jedno i stanowi echa decyzji, które zapadły w ciągu dni ostatnich na temat dalszej taktyki i zmian ideologicznych w obozie.

Na głowę nowego sejmu spadły razy nienotowane nawet w krytyce prasy opozycyjnej. Przykłady z „Księgi dżungli" wywołały częściowo zgorszenie a poniekąd i przerażenie wśród posłów. Krytyka regulaminu była dosadna. Całe dzieło sławkowe trzeszczało w posadach.

Wróg wdarł się więc na tyły. Z łona własnego sejmu wypadł nieprzyjaciel dla poparcia tezy o konieczności powołania klubu ozonowskiego w gmachu przy ul. Wiejskiej.

Zdawało się, że porządek rzeczy w sejmie ustala się i krzepnie, że regulamin działa bez zarzutu. Kluby polityczne zostały zmiecione. Marszałek nie uznawał żadnych organizacji politycznych na terenie sejmu. Nie było na początku żadnych kłopotów. Układ sił w sejmie nie miał nic wspólnego z układem życia politycznego w kraju. Politykowano grupami regionalnymi, intrygowano Kołami, bawiono się rozważaniami na terenie Klubu Dyskusyjnego. Pozwolono jedynie Ukraińcom tulić się w gabinecie wice-marsz. Mudryja. Wydzielono pokoik dla posłów żydowskich, ale dla zachowania pozorów przeniesiono ich do gmachu hotelu sejmowego.

Prawo jednostki miało górować nad zrzeszeniem grupowym. Pod interpelacją lub wnioskiem poselskim nie wolno było umieszczać więcej niż jeden podpis.

Jak wyglądała ta wolność indywidualna, te swobodne zapisy kilkudziesięciu posłów w dyskusji nad expose — o tym w tej chwili nie wypada pisać. Zbyt ciężkie chwile przeżywa Sejm.

A przecież jeszcze sześć miesięcy temu Sejm przeżywał dni chwały i tryumfu. Posłowie niecierali, krytykowali omal że nie wywalili ministrów. Rozpalili się tak w swej zażartości parlamentarnej, że w sferach miarodajnych starano się o jak najszybsze zamknięcie sesji sejmowej.

Sam akt zamknięcia był dniem tryumfu marsz. Cara. Prezydent izby wyłożył całą teorię działania konstytucji, układu sił z zakresu funkcji Prezydenta, rządu, parlamentu. Nie obeszło się nawet bez finezyjnych aluzji i groźnych zapowiedzi, że odtąd parlament nie będzie udziałem pełnomocnictw rządowi. Tak wyrastał parlament hodowany pieczołowicie przez marsz. Cara. W tym gmachu rządził niepodzielnie.

I oto nowa groźba. Szef Ozonu zjawia się w gabinecie marsz. Sejmu i zapowiada utworzenie klubu parlamentarnego. Marsz. Car broni się, ma przed sobą misternie ułożoną książeczkę p. t. Regulamin sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. W broszurce zeszyto w jedno: regulamin, ustawę konstytucyjną i ordynację wyborczą do sejmu. Marszałek wskazuje paragrafy, na obowiązujące przepisy tych trzech dzieł opracowanych wespół z byłym premierem Sławkiem.

I oto dzieje się rzecz niebywała: dziełu przeciwstawia się interpretację. Znaleźli się nowi mistrze tego kunsztu, nowi znawcy wykładni z motywem: racja stanu. Marszałek Car rozgląda się, zdaje mu się, że gdzieś ktoś chichocze, przedrwiwa przysłowie i mówi szeptem: kto interpretacją wojuje, ten od interpretacji ginie.

Wszystkie ustawy stoją do dyspozycji marsz. sejmu, ale oto rozlega się wołanie zmiany ustaw. Ma się to rozpocząć od reformy regulaminu. Cały gmach wali się więc w gruzy. Wszechwładny marszałek będzie musiał tolerować istnienie klubu który narzucać będzie swoją wolę sejmowi. Na czele tego klubu staną ma podobno druga osoba po marszałku — wicemarszałek Miedziński. Moc Prezydenta Izby sprowadza się do fikcji dekoracyjnej, skoro generalny inspektor sił parlamentarnych może na czele klubu przeforsować każdą ustawę. Oczy posłów zwracać się będą nie w stronę marszałka, gabinet jego przestanie być sanktuarium, pokojem zwierzeń i ośrodkiem ćwiczeń dla początkujących parlamentarzystów. Pozostanie jedynie prawo kroczenia w drugim szeregu obok marsz. senatu, który również oczekuje wdarcia się wroga do jego gmachu.

Co będzie, kto pomoże, czy poseł Brzęk-Osiński, wierny adiutant pułk. Sławka, czy wicemarsz. Podoski na czele wyborców białoruskich, którzy go tak gorąco poparli w dzień wyborów. A może rząd? Może użyczy swojej pomocy p. premier, tak jak niegdyś bronił w parlamencie krzywdzonych ministrów.

Skąd zjawi się odsiecz, kto przyjdzie na pomoc? We własnym gmachu siedzi wróg. Trzy godziny trwała konferencja między marsz. Carem a wicemarsz. Miedzińskim. O przebiegu rozmów nie podano do wiadomości publicznej. Posłowie zaglądali jedynie nazajutrz do gabinetu marszałka, by dowiedzieć się o losach Sejmu.

A tymczasem w gmachu odbywają się przygotowania do sesji zwyczajnej. Idzie gwałtowna froterka, wietrzenie foteli poselskich. Znowu przenosi się meble z jednego wolnego pokoju do drugiego, a ze wszystkich pustych lokali idzie zdaje się żałośliwy jęk nowego sejmu, tym smutniejszy, że nie towarzyszy mu żadne echo za kratami tego gmachu, że bezsilny płacz stanowi tragedię kameralną smutnej izby z ulicy Wiejskiej.

Nie grozi rychłe zaprzestanie zbrojeń...

Nowe oświadczenie Chamberlaina

Londyn 13. 11. (L) Neville Chamberlain wygłosił przemówienie w Edynburgu, w którym poruszył zagadnienia polityki zagranicznej. W przemówieniu swym premier zwrócił główną uwagę na atmosferę niepokoju, panującą w stosunkach międzypaństwowych. Nadszedł czas powiedział mówca — by usunąć te obawy i podejrzenia, zbadawszy ich istotę i ich źródło. Wysiłek ten, powiedział, nie jest oznaką słabości Wielkiej Brytanii, która staje się z każdym dniem silniejszą.

Znaczna część przemówienia premiera była poświęcona sprawom wewnętrznym. Premier zaznaczył, iż W. Brytania jest obecnie pod względem przemysłowym krajem, który znajduje się w najpomyślniejszych warunkach na świecie. Na uwagi, iż po zakończeniu programu dozbrojenia nastąpi ponowna depresja przemysłowa, Neville Chamberlain odpowiedział, że zakończenie programu zbrojeń w obecnej chwili w ogóle nie jest możliwe i wyraził obawę, że program ten będzie wykonany w ciągu wielu lat. W każdym razie nie jest prawdopodobnym, by zakończył się w sposób nieoczekiwany. Należy przypuszczać, że wykonanie jego będzie zmniejszało się stopniowo.

Zgon wybitnego polityka francuskiego

Paryż 13. 11. PAT. Wybitny parlamentarzysta i publicysta Franclin Bouillon, który zmarł w dniu wczorajszym, urodził się w r. 1870 na wyspie Jersey. Karierę swą rozpoczął jako dziennikarz. Od roku 1904 Franclin Bouillon był czynny również jako polityk, który specjalnie interesował się zagadnieniami polityki zagranicznej. Franclin Bouillon znaczną część swojej kariery życiowej spędził jako przewodniczący komisji zagranicznej Izby deputowanych. Podczas wojny Franclin Bouillon, jako dziennikarz rozwijał swą działalność w Anglii a następnie w Ameryce. W roku 1917 w gabinecie Painleve piastował stanowisko ministra propagandy. W kołach parlamentarnych cieszył się wielkim autorytetem, jako znawca zagadnień, dotyczących polityki zagranicznej. W czasie konferencji wersalskiej był doradcą rządu w sprawach wschodnich.

Franclin Bouillon występował zawsze we wszystkich zagadnieniach o międzynarodowym znaczeniu. Ze zdaniem jego liczyli się zawsze przedstawiciele wszystkich stronnictw, jako ze zdaniem człowieka, który posiadał wielkie doświadczenie i był zdolny do sformułowania w sposób zupełnie obiektywny swoich poglądów.

Franclin Bouillon wykazywał zawsze wielką życzliwość w stosunku do Polski. W swych licznych wystąpieniach w parlamencie i na komisji spraw zagranicznych Franclin Bouillon podkreślał zawsze znaczenie dla Francji, jakie posiada sojusz z Polską.

Także w Niemczech straszna katastrofa samolotu pasażerskiego

Berlin. 13. 11. (R) Samolot Lufthansy — kursujący na linii Berlin—Manheim wczoraj o godz. 17-ej był zmuszony do lądowania w pobliżu Manheim. Lądowanie odbyło się niepomyślnie. 7 *pasażerów, lotnik i mechanik zginęli na miejscu. Dwóch pasażerów — jest ciężko rannych.*

TAM, GDZIE POLITYKA JEST RELIGIĄ

Sztandary, sztandary

Brak jest w dzisiejszych Niemczech naturalnych tonów, bo wszystko przekrzyczane zostało chórem. Każdy naród czci i kocha swe sztandary narodowe, lecz właśnie z pietyzmu dla tych emblematów, ukazuje się je tylko przy specjalnie uroczystych okazjach, by nie zbanalizować szacunku. W Niemczech wywiesza się sztandary narodowe z emblematem partyjnym przy byle jakiej okazji — czasami przez tydzień cały każdy dom, każdy tramwaj i autobus powiewają sztandarami ze znakiem swastyki (jak np. w ostatnich czasach z okazji 700-lecia m. Berlina, z okazji kongresu partyjnego w Norymberdze, pobytu Mussoliniego w Niemczech, dożynek w Bückebergu itp.). Przez kilka niemal tygodni z rzędu sztandary nie znikały z widowni ulicy. Dzień za dniem usłyszeć można radiową transmisję jakiejś uroczystości, z jakiejś miejscowości, mowy przedstawicieli partii, tak, że musi się nabrać przekonania, że Niemcy cały rok święcą uroczystości.

Tysiąc razy -- to samo

Słuchacze radia i czytający prasę stoją pod codziennym obębnianiem opinii rządowej, która w tysiącznych wariantach powtarza rzeczy dobrze już znane. Lecz min. Goebbels oświadczył już parokrotnie, że każda religia wszakże tak samo od 2000 lat powtarza to samo i wierni zawsze z nabożeństwem słuchają! Narodowy socjalizm wzoruje się na tym przykładzie — co zresztą zaleca w swej książce „Mein Kampf" Ad. Hitler, jako najlepszą metodę wychowawczą niemyślącego tłumu: powtarzanie tego samego tysiące razy! Opinia indywidualna dziś w Niemczech nie istnieje, chyba tylko jeśli zgadza się z opinią oficjalną. Ale wówczas zbyteczne jest ją ujawniać a cóż dopiero jeśli stoi ona w przeciwieństwie do opinii rządowej! Wówczas ujawnianie jej byłoby niebezpiecznym!

Policzek ojcowski i dymisja

Wszyscy stoją nieufni wobec siebie: brat wobec brata, ojciec wobec syna, matka wobec córki. Bo któż zaręczy, czy syn nie zadenuncjuje ojca a córka matki lub odwrotnie. Wypadki takie często się zdarzają. (Np.: malec 11-letni odpowiada na karcące uwagi ojca, że jest obowiązany słuchać tylko jednego człowieka na świecie a tym jest „führer". Policzek wymierzony ojcowską dłonią przynosi ojcu w konsekwencji dymisję z urzędu za parę tygodni). Każdego, kto z zagranicy przyjeżdża do Niemiec uderza przyciszony, jakgdyby szepcący ton rozmów w lokalach publicznych, na ulicy, w teatrach itp. spoglądanie nieufne na sąsiadów w restauracjach i kawiarniach. Kiedyś jazda kolejami niemieckimi była ożywiona gawędą z towarzyszami podróży; dziś jest bezbrzeżnie nudna, bo każdy nieufnie patrząc na drugiego, milczy.

Ściany mają uszy

Gawęda beztroska znikła z życia towarzyskiego, bo wszakże „ściany mają uszy" tj. mikrofony. Nigdy nie wiadomo, czy w nowo założonym aparacie telefonicznym nie ma specjalnego mikrofonu do podsłuchu rozmów domowych. To samo na ulicy: zanim ktoś powie słów parę, obejrzy się dokładnie dookoła siebie kilka razy w obawie, czy ów trzeci nie usłyszy i nie zadenuncjuje. Każde słowo krytyki może być łatwo interpretowane jako „zagrażające państwu" jako „zdrada stanu" a więc podpadające pod surowy rygor ustawy a zatem i kary roku, lub lat kilku więzienia lub obozu koncentracyjnego. Nikt więc nie ujawnia własnego zdania i zdaje się cudzoziemcowi przelotnie obserwującemu, jakoby w Niemczech istniała tylko jedna opinia: rządowa.

Faktyczna religia

Nigdy i nigdzie w dzisiejszych czasach — z wyjątkiem Rosji sowieckiej — nie operuje się tak konsekwentnie aparatem oficjalnej opinii, jak w III Rzeszy. Zaczyna się od najwcześniejszych lat, od wychowywania młodzieży, którą odebrano z rąk rodziców powierzając je funkcjonariuszom partyjnym, przywódcom młodzieży hitlerowskiej. Kadry młodzieży hitlerowskiej objęły dziś wszystko, wchłonęły wszystkie zrzeszenia młodzieży, nawet wyznaniowe. Wprawdzie III Rzesza uznaje się za państwo chrześcijańskie, lecz jest już dziś publiczną tajemnicą, że chrześcijaństwo istnieje jeszcze tylko oficjalnie w Niemczech, lecz praktycznie, zastąpiono chrześcijaństwo wiarą w naród i jego „posłannictwo dziejowe" (obrony świata przed bolszewizmem) wiarą w „zesłańca bożego" t. j. führera. Polityka stała się religią miarodajną dla wszystkich dziedzin życia.

Rektorzy w uniformach

Dzisiejsza młodzież niemiecka wstępuje w życie z mniejszym zasobem wiedzy i zasad moralnych, aniżeli dawniej. „Nie wiedza, lecz silne muskuły i wierność ideologii partyjnej potrzebne są naszej młodzieży" — głoszą zasady programu wychowania młodzieży hitlerowskiej. Polityka i militaryzm owładnęły dziś zupełnie wyższymi uczelniami w Niemczech. Rektorzy i dziekani słynnych niemieckich uniwersytetów, występują na uroczystościach szkolnych w uniformach; mundury czarne i brązowe (oddziałów szturmowych i sztafet hitler.) dominują w salach wykładowych. Gdy widzi się studentów uniwersytetów, maszerujących podczas uroczystości uniwersyteckich, czy też innych okazjach oficjalnych, ma się wrażenie, że ma się przed sobą maszerujące oddziały ochotników z czasów r. 1813. Nie jest też dla nikogo tajemnicą, że większość profesorów i docentów patrzy na ten drill wojskowy i polityką w przybytkach, poświęconych pielęgnowaniu wiedzy i nauki, niechętnym okiem. Odnosi się wrażenie, jak gdyby nie profesorowie, lecz przywódcy partyjni byli tu panami sytuacji i kierowali wychowaniem młodzieży.

Zanik wiedzy

Znika powoli autorytet dla krzewiciela wiedzy, wyradza się nawet pewnego rodzaju lekceważenie dla togi profesorskiej, o ile nie ukrywa się pod nią mundur partyjny. Wolność osobista studentów, owych przyszłych pionierów wiedzy i kultury, została ujęta w rygor wojskowych internatów, gdzie obowiązkowo spędzić muszą cztery semestry, pod kontrolą funkcjonariuszy partyjnych, a więc państwa, chcąc uzyskać dyplom z ukończonych studiów. Podczas obchodu 200-nej rocznicy uniwersytetu w Getyndze, przemówienia oratorów zdradzały, że nawet w tej klasycznej i jednej z najpoważniejszych uczelni niemieckiej, zachwiano dawne, zda się wiecznotrwałe zasady wiedzy i nauki, że błądzi się w ciemności w poszukiwaniu nowych przesłanek, których jeszcze nie zdołano znaleźć. Kiedy się słucha, lub czyta mowy przywódców studentów w mesjanicznym stylu, wyłania się zawsze problemat, jakie będą te nowe, jeszcze nie znalezione, drogi wiedzy i nauki niemieckiej? Wśród studentów rozwijają się dyskusje i spory o rzeczy, które już dawno przez cały świat uznane zostały za niewzruszone. Fakt, iż przedstawiciele wielkich uniwersytetów zagranicznych odmówiły udziału w uroczystościach uniwersytetu w Heidelbergu i Getyndze, świadczy wymownie, że fachowe naukowe koła zagraniczne z trwogą spoglądają na zanik tych sławnych do niedawna jeszcze placówek wiedzy.

Goethe na indeksie

Zdumienie i niedowierzanie ogarnia, gdy się słyszy z ust miarodajnych krytykę największych umysłów twórczych Niemiec z 18 i 19 stulecia, gdy nie szczędzi się nawet geniusza Goethego, lub Schopenhauera. Nic nie ma świętego ani wielkiego z przeszłości ostatniego stulecia dla nowych Niemiec. Nikt nie zareagował na bezczeszczenie pamięci tytana z Weimaru przez p. Matyldę Ludendorff, która co tygodnia rzucała nowe kalumnie na twórcę nieśmiertelnego Fausta, zarzucając mu winę śmierci Schillera (bo Schiller, a nie Goethe jest umiłowanym wieszczem narodowych socjalistów). Nikt nie odpowiedział na te bezecne zarzuty, lecz w tym samym czasie nowa „wiara domu Ludendorffa" została oficjalnie uznaną przez państwo religią, na równi z protestantyzmem i katolicyzmem.

„Nadzieje na możność rozbicia osi Rzym-Berlin -- fantastyczne"

Po uznaniu podboju Abisyni, Włochy „zgodzą się" na pożyczkę angielską!

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Rzym 13. 11. (R) Uwagę opinii włoskiej skupiają londyńskie echa wczorajszej rozmowy, odbytej przez ambasadora brytyjskiego lorda Pertha z ministrem spraw zagranicznych Ciano. Londyński korespondent „Tribuna" uważa, że zdaniem komentatorów londyńskich zasadnicze trudności nie zostały jeszcze usunięte oraz że poważnym krokiem naprzód mógłby być tylko uznanie imperium włoskiego przez Anglię. Gdyby krok ten został dokonany, wówczas City londyńska wyprzedziłaby dyplomację i zaproponowałaby Włochom pożyczkę, która przypieczętowałaby materialnie akt uznania imperium i pozwoliłaby kapitałom brytyjskim brać udział w eksploatacji bogactw afrykańskich.

Natomiast londyński korespondent „Giornale d'Italia" stwierdza, że wiadomość o pożyczce, która miała być jakoby przedmiotem rozmów lorda Pertha z ministrem Ciano, jest całkiem fantastyczna i ma na celu sabotowanie rokowań, posiadających charakter polityczny.

„Lavoro Fascista" pisze: W Londynie zwracają uwagę na fakt, że wiadomości o zamierzonym wyjeździe lorda Halifaxa do Berlina towarzyszyły pogłoski o rozmowie lorda Pertha z min. Ciano. Stąd wniosek, że zdaniem rządu niemieckiego i włoskiego wszelkie uregulowanie spraw międzynarodowych musi odbyć się równocześnie w Rzymie i Berlinie. Nadzieje na możność osłabienia lub rozbicia osi Rzym - Berlin są fantastyczne. Złudzeń tych nie żywi premier brytyjski Chamberlain, który szczerze istotnie pragnie zbliżenia z Włochami i dlatego dobrze rozumie konieczność poznania żądań niemieckich aby w konsekwencji dojść do porozumienia zdolnego naprawdę usunąć napięcie w stosunkach międzynarodowych.

Epidemia paraliżu dziecięcego w Danii

Kopenhaga 13. 11. (R) W Danii panuje epidemia paraliżu dziecięcego. Mimo wydania szeregu zarządzeń zanotowano w ciągu ubiegłego miesiąca 1089 wypadków, z czego 75 śmiertelnych.

KRAKÓW wczoraj i dziś

Aresztowanie groźnego bandyty

Do mieszkania organisty w Kurzelowie w pow. włoszczowskim, Bronisława Hajdysza, wtargnęło późnym wieczorem kilku zamasko. wanych i uzbrojonych bandytów, którzy zażądali od napadniętego pieniędzy. Bandyci skrępowali ręce organiście, a następnie splądrowali mieszkanie, zabierając drobną kwotę gotówki i trochę biżuterii. Ci sami bandyci udali się na plebanię, lecz spłoszeni przez służbę zbiegli.

Zarządzony niezwłocznie przez policję pościg doprowadził do ujęcia jednego ze sprawców napadu, którym jest poszukiwany przez władze policyjne bandyta Aleksander Wojdyga. Wojdyga ma na sumieniu zabójstwo i szereg napadów rabunkowych. Jest on członkiem grasującej szajki Jana Szlęzaka.

Ofiara wypadku na Prądniku domaga się 37 tys. zł odszkodowania

Przed dwoma tygodniami pisaliśmy na tym miejscu o wstrząsającym wypadku, jaki zdarzył się na Prądniku Białym w Krakowie. W zakładzie Tadeusza Frączaka uległ wypadkowi w czasie pracy zatrudniony tam małoletni Marian Siemieniec.

Chłopiec został porwany w tryby maszyny kamieniarskiej, która urwała mu podudzie. W wyniku wypadku musiano dokonać amputacji podudzia.

Obecnie poszkodowany wystąpił na drogę sądową i zaskarżył właściciela zakładu kamieniarskiego o 37,000 zł odszkodowania.

Wyrok w procesie komunistycznym

8 zasądzonych — 3 uniewinnionych

Wczoraj późną nocą zakończył się proces komunistyczny, jaki od poniedziałku toczył się w krakowskim sądzie przysięgłych. Po przemówieniach stron przysięgli udali się na naradę, w wyniku której uznano winnymi 8 oskarżonych, a 3 uniewinniono.

Na podstawie tego werdyktu sąd zasądził dwóch oskarżonych po 2 lata więzienia, dwóch — po 15 miesięcy, jednego — na 18 miesięcy i trzech — po 1 roku.

Natomiast 3 oskarżeni zostali uniewinnieni.

Śmiertelne zatrucie dwóch szoferów

Urząd Śledczy w Krakowie został dziś rano powiadomiony o wynikach dochodzeń w sprawie śmiertelnego zatrucia dwóch szoferów w garażu p. Weismana w Tarnowie.

Nocy onegdajszej szofer Stanisław Zegadło i pomocnik Józef Znaleziński wrócili z tury. Umieścili oni wóz w garażu i zamiast udać się do domu, położyli się do samochodu na spoczynek.

Na skutek wydzielania się gazów spalinowych, obaj ulegli śmiertelnemu zatruciu. Gdy do południa nie dali znaku życia, wybito drzwi garażu i znaleziono już zimne zwłoki.

Zuchwała kradzież

Nieznani sprawcy włamali się do warsztatu ślusarskiego Romana Wiecznego w Limanowej, wykradając doszczętnie wszystkie urządzenia. O niezwykłej zuchwałości kradzieży świadczy fakt, że wszystkie maszyny warsztatu wyniesione zostały przez złodziei do oczekującej furmanki, a następnie wywiezione w niewiadomym kierunku. W sprawie kradzieży władze policyjne prowadzą energiczne śledztwo.

Teatry i Kina

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Sobota: „Wielka miłość" Molnara.

TEATR ŻYDOWSKI (BOCHEŃSKA 7)
Sobota: „Złoty sen" Es-Ena o godz. 4.15 i 8.30.

REPERTUAR KINOTEATROW

ADRIA: „Czar Cyganerii" (Jan Kiepura).
APOLLO: „Moja Panna Mama" (Danielle Darrieux).
ATLANTIC: „Pasażerka na gapę" (Shirley Temple) i Promienie zagłady (Ralf Bellang)
BAGATELA: „Broadway Bill" (Myrna Loy) oraz rewia: „Licytacja świata".
PROMIEN: „Atak o świcie" (Errol Flynn, Kay Francis).
SZTUKA: „Spotkali się w Paryżu" (Claudette Colbert, Melvyn Douglas i in.).
STELLA: Otchłań zgrozy".
WANDA: „Skłamałam" (Jadwiga Smosarska, Eugeniusz Bodo i in.).

Podwójna miara magistratu w Katowicach

Katowice 13. 11. Na terenie miasta Katowic istnieje około 200 suterenowych lokali handlowych i przemysłowych. — Żydzi byli właścicielami około 30 sklepów suterenowych przy czym lokale zajmowane przez Żydów, mieściły się przy ulicach bocznych, tak, iż nawet z estetyczno - urbanistycznego punktu widzenia ich natychmiastowa likwidacja nie była konieczną.

Niektóre z tych lokali prezentowały się bardzo estetycznie i żadne niebezpieczeństwo nie zagrażało właścicielom tychże lokali, ani osobom tamże stale przebywającym.

Magistrat m. Katowic, nie zważając na te okoliczności, zawezwał we wrześniu 1935 r. wszystkich żydowskich właścicieli lokali suterenowych do opróżnienia tych lokali, przy czym wezwania te otrzymali wyłącznie Żydzi, pomimo, iż lokale suterenowe, zajmowane przez nie - Żydów, posiadają niekiedy gorsze warunki bezpieczeństwa.

Na skutek interwencji Zarządu Katowickiego Oddziału Centrali Detalicznych i Drobnych Kupców w Polsce, prezydent miasta Katowic dr Kocur przyrzekł odroczyć eksmisję kupców żydowskich aż do wiosny 1936 roku.

Niezależnie od tej interwencji wniosła Egzekutywa Centrali Detalicznych i Drobnych Kupców w Warszawie memoriał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Departament do spraw Samorządowych, z prośbą o:

1) wstrzymanie wydanych, względnie mających być wydanych eksmisji na okres dwu letni,

2) wydanie polecenia Magistratowi m. Katowic, aby sprawy te traktował jednolicie i by, aż do czasu rozwiązania kwestii nędzy lokalowej w Katowicach, Magistrat wstrzymał eksmisję.

Ponadto w tej sprawie interweniowała tut. Izba Przemysłowo - Handlowa, której rzekomo Magistrat m. Katowic miał oświadczyć, iż odracza eksmisję z tych lokali aż do czasu wybudowania Nowej Hali Targowej, zapewniając, że kupcy wyeksmitowani z lokali suterenowych mieć będą prawo pierwszeństwa przy wynajmowaniu lokali handlowych w Nowej Hali Targowej.

Efekt tych wszystkich interwencyj był taki, że Żydów z końcem roku 1936 i początkiem 1937 wyeksmitowano, a to bez odszkodowania z zajmowanych lokali suterenowych przy czym żaden Żyd nie otrzymał przydziału na lokal handlowy w Nowej Hali Targowej.

Opróżnione przez Żydów lokale suterenowe wynajęto za zgodą Magistratu m. Katowic (Urząd Policji Budowlanej) nie - Żydom a to na pracownie rzemieślnicze, oraz na składy.

Eksmitowanie więc Żydów, i to bez odszkodowania i ekwiwalentu z zajmowanych lokali suterenowych, wynajęcie tych samych lokali nie - Żydom w innych lokalach suterenowych, będących w gorszym stanie, aniżeli te lokale, z których Żydów wyeksmitowano — świadczy najdobitniej o konsekwentnej polityce eksterminacyjnej, stosowanej przez tut. Magistrat wobec Żydów w ogólności, a wobec żydowskiego osiadłego drobnego kupca i straganiarza, którzy tworzą najsłabszy element gospodarczy — w szczególności. — Ta polityka tut. Magistratu świadczy też o specyficznej atmosferze, która wszystkim tylko szkodzić może, gdyż niszczy egzystencje obywateli, a skarb Państwa naraża na poważne straty. Instytucja bowiem, która działa niezgodnie z obowiązującymi ustawami i rozporządzeniami, podważa w pierwszym rzędzie swój autorytet, oraz praworządność, która jest podstawą normalnego funkcjonowania organizmu społecznego i państwowego.

Gmina Żydowska w Katowicach ofiarowała samolot dla Okręgu Śląskiego L. O. P. P.

Katowice 13. 11. (P) W dniu Święta Niepodległości udała się do Wojewody Śląskiego dra M. Grażyńskiego, delegacja Gminy Żydowskiej w Katowicach w osobach pp. rabina Chameidesa, prezesa zarządu gminy Altmana, wiceprezesa Abrahamera i przewodniczącego Zgromadzenia Reprezentantów adw. dra Mayera.

Do p. Wojewody przemówił p. wiceprezes Abrahamer, który złożył życzenia imieniem korporacji gminnych oraz ludności żydowskiej. Następnie wręczył p. Abrahamer p. Wojewodzie, jako prezesowi LOPP. na Śląsku, czek na 15.000 zł. z przeznaczeniem tej kwoty na zakup samolotu szkolnego dla śląskiego LOPP. zapewniając przy tym o przywiązaniu ludności żydowskiej do Państwa i gotowości ponoszenia ofiar mienia i krwi w obronie granic Państwa.

W odpowiedzi przemówił p. Wojewoda, dziękując imieniem Rządu za złożone życzenia, za ofiarowany samolot oraz za gotowość ponoszenia ofiar, którego pozytywnym dowodem jest właśnie ofiarowana kwota.

Czy „wiedźma z Lambersart" zginie na szafocie?

Kat paryski przeciw gilotynowaniu kobiet

ZBRODNIARKA ŚPI SPOKOJNIE...

W więzieniu francuskim od tygodnia oczekuje na rozstrzygnięcie swego losu Józefina Mory, skazana na śmierć przez sąd przysięgłych. Jak już pisaliśmy, kobieta ta udusiła swą młodą, łagodną i dobrą dla niej synowę tylko dlatego, że uważała małżeństwo z nią za „mezalians" ze strony syna. Jej prośba o łaskę nie została jeszcze podpisana — ale okrutna zbrodniarka śpi spokojnie: wie, że nie zostanie stracona. We Francji nie traci się kobiet.

Mało kto wie, skąd się wziął ten zwyczaj. Jedni przypuszczają, że istnieje prawo, zabraniające egzekucji kobiet, inni — że częste ułaskawienia stały się obowiązującym zwyczajem. Ale rzeczywistość jest o wiele ciekawsza. Bo poprostu tylko jeden człowiek przeciwstawia się egzekucji kobiet, i tym człowiekiem jest w dodatku kat Paryża, Anatol Deibler, który prowadzi dalej akcję wszczętą już przez jego poprzedników.

W PARYŻU I NA PROWINCJI

Pierwszą kobietą, która została we Francji zgilotynowana, była nie arystokratka, ale zwykła przestępczyni, Anna le Clerc, stracona 3 października 1793. Dała ona początek ponurej serii straceń. — Uderza jednak dysproporcja między egzekucjami kobiet w Paryżu i na prowincji, od roku 1803 począwszy. Na 431 skazanych na karę śmierci kobiet w okręgu Sekwany, tylko 6 poniosło tę karę. Bo oto w r. 1802 kat Karol Henryk Sanson (który stracił Ludwika XVI) zwrócił się do pierwszego konsula ze specjalnym adresem, przedstawiając *straszliwe sceny*, jakie rozgrywają się przy egzekucji kobiet.

Tłum, stale asystujący przy takich „widowiskach" specjalnie się wtedy burzy, a po egzekucji rzuca się oszalałą zgrają na szafot, starając się porwać skrwawione włosy straconej. Aby uniknąć tych okropnych scen — darowywano wtedy życie skazanym tak często, jak to tylko było możliwym. W 1827 r. podczas stracenia pewnej okrutnej megery, jej syn pobudził tłum do takich ekscesów, że Karol X, późniejszy Ludwik Filip zapowiedział, że za jego panowania ani jedna kobieta nie zostanie zaprowadzona na plac Greve, gdzie odbywały się egzekucje.

ARTYKUŁ KODEKSU KARNEGO RATUNKIEM

Tymczasem na prowincji stracenia odbywały się normalnie. Od 1826 do 1846 skazano na śmierć 507 kobiet a 243 zostały stracone. Ale przykład Paryża zaczął działać i wkrótce kwestia tracenia kobiet stała się przedmiotem dyskusji i sporów. Wydobyto z zapomnienia artykuł 27 kodeksu karnego który mówi, że „jeśli kobieta skazana na śmierć okaże się brzemienną — kara nie może być wykonana, aż do narodzenia się dziecka". Stało się to nadzieją kobiet skazanych, spodziewających się litości i ułaskawienia po narodzinach dziecka. Od 1846 do 1870 na 164 kobieta skazanych 21 uciekły się pod opiekę tego prawa, przywróconego do życia. Ono też stało się przyczyną zajścia, którego tragiczną bohaterką była wdowa Guillot, skazana na śmierć w 1853 roku. Kiedy oznajmiono jej o wyroku — kobieta rzuciła się z krzykiem na kolana, błagając o łaskę i twierdząc, że ma zostać matką. Egzekucję wstrzymano, ale okazało się, że kobieta kłamała, byle tylko ratować głowę. Na drugi dzień, gdy przyszła godzina wyjścia na szafot, kobieta znów z płaczem zażądała prawa łaski bo... już na pewno ma do tego prawo. Strażnik więzienny wprawdzie potwierdził jej słowa, ale prokurator orzekł, że czas był za krótki, aby mogła być mowa o prawie do odłożenia egzekucji. Wdowa Guillot została stracona.

W międzyczasie nowy kat Paryża Heindereich, skłonił władze do złożenia mu obietnicy, że nie będzie tracił kobiety. Śmierć skazanej Luizy Pichon w 1852 roku, którą musiał mimo to zawieść na szafot — wywołało niesmak opinii publicznej. — „Już i trupy każą mi tracić!" mruknął kat i postawił na swoim. Była to ostatnia kobieta, stracona w Paryżu.

Tymczasem jednak rząd III-ej republiki postanowił, aby kat Paryża był jednym katem na cały kraj i przydał mu trzech pomocników. Heindereich musiał się zgodzić i szereg egzekucji został zarządzony. 27 lutego 1872 kat Paryża stracił kobietę w Saint Mihid, 21 marca w Charleville. W tydzień później kat ten zmarł w tajemniczych okolicznościach. Pierwszy jego pomocnik Roch zmarł na nieznaną chorobę po egzekucji w Coliors w 1876 r.

Nie było to bez wpływu na nowego kata Ludwika Deiblera, a zresztą opinia publiczna zaczęła krzywo patrzeć na egzekucje kobiet. Dzisięć lat minęło, piętnaście kobiet skazano na śmierć i wszystkie ułaskawiono. Zaczęło to już powoli stać się prawem, gdy zostały popełnione dwie zbrodnie tak straszliwe, że zbyt łagodnym byłoby i dożywotne więzienie. W Sologne Żorżeta Thomas przy pomocy męża spaliła żywcem swą matkę. W Haute—Sienne Teresa Boudet wrzuciła do rzeki i zatopiła w okrutny sposób 5-letniego chłopca.

Egzekucje zostały postanowione.

MAKABRYCZNA SCENA

Stracenie Żorżety Thomas, ostatniej kobiety — straconej we Francji, miało miejsce 24 stycznia 1887 roku w Blois. Niezwykle wzburzony tłum asystował ponurej scenie, która stała się wręcz makabryczną. Kobieta ryczała i rzucała się tak, że kat Deibler i jego pomocnicy musieli stoczyć z nią formalną bójkę, związać i zanieść na szafot. Egzekucja została dokonana, ale tylko kat i jego pomocnik widzieli ze zgrozą, że spadający nóż gilotyny nie odciął głowy kobiety, że zatrzymał się na cal nad nią a ona sama w konwulsyjnym rzucie w okrutny sposób się nim przecięła. Ciało zostało przecięte na pół...

Obaj kaci, wstrząśnięci tą okropną sceną zamiast jechać na drugą egzekucję powrócili bez rozkazu do Paryża i stanęli przed władzami sądowymi ze swą straszliwą opowieścią. Teresa Baudet została po cichu ułaskawiona. Było pierwsze automatyczne ułaskawienie kobiety.

KAT DECYDUJE O... UŁASKAWIENIU

Od tego czasu ani jedna kobieta nie wstąpiła na szafot we Francji. Wiele było skazywanych na śmierć ale za każdym razem kat oznajmiał że nie będzie tracił kobiety.

Ostatni wyrok na okrutną „wiedźmę z Lambesart" jak nazywają Józefinę Mory, wskrzesił znów tragiczny problem egzekucji kobiet. Władze sądowe twierdzą, że zbrodnia była tak okrutna i pełna nienawiści, a kobieta tak pozbawiona ludzkich uczuć, że sprawiedliwość wyklucza wszelką łagodność, i że nie ma tu łaski.

Tak — ale musi się zgodzić na egzekucję kat. A czy się zgodzi?...

CURIOSA

W Poznaniu, na Sołaczu, w ogrodzie Zakładu Weterynarii Uniwersytetu Poznańskiego znajduje się psi cmentarz, liczący obecnie już kilkadziesiąt „grobów" Wiele grobów ma ogrodzenia, a niektóre nawet pomniki z podobiznami piesków. Na jednym z psich nagrobków czytamy następujący napis: „Fipciu! — Zginąłeś tragicznie, lecz pozostaniesz nam zawsze w pamięci, bo przez twoją wierność zasłużyłeś sobie na to. Przeżył lat 9". Z fotografii na nagrobku widać, że „Fipcio" był fokster rierem. Na psim cmentarzu leży też pies przewodnik inwalidy wojennego i różne psy anonimowe.

„Cmentarz" na Sołaczu jest odwiedzany często przez właścicieli nieżyjących psów i nieraz słyszy się tam płacz nad „grobami" czworonożnych przyjaciół.

* * *

W jednym z pism krakowskich można było w tych dniach wyczytać następujące koszmarne ogłoszenie:

ODDAM życie dla klinik lekarskich na cele naukowe, wszelkie cięcia sekcyjne bez zasypiania — za cenę 5000 zł. Zgłoszenia Kraków, pod „Nr. 2484"

G. Gertner

POWRÓT

Przeżyli razem złe i dobre czasy, szmuglowali w Ameryce whisky, a we Francji kokainę. Potem uprawiali przemyt futer z Rosji, a w bardzo złym okresie w Londynie żyli po prostu z pospolitej kradzieży kieszonkowej.

I oto po tym wszystkim Dolly miała już tego dość, chciała opuścić Jima i stać się uczciwą, solidną mieszczanką. Było to w Lyonie. Jim miał właśnie pojechać do Amsterdamu z biżuterią bardzo wątpliwego pochodzenia, by ją tam spieniężyć, gdy nagle Dolly, ta Dolly, która od 5-ciu lat była najlepszym jego towarzyszem, zastrajkowała. Oświadczyła po prostu, że nie pojedzie do Amsterdamu, lecz zostanie tutaj.

Ukryła swą śliczną główkę o tycjanowych włosach w białych, pięknych dłoniach i powiedziała potem, uśmiechając się blado:

— Wszystko między nami skończone, Jim. Znalazł się, widzisz, taki poczciwy bankier, który zakochał się we mnie i za którego wyjdę za mąż. — Nie ma najmniejszego pojęcia o kobietach, wierzy, że jestem sierotą z arystokratycznej rodziny. U jego boku odnajdę spokój i stanę się znowu uczciwą kobietą.

Prześlicznie wyglądała ta dziewczyna, na prawdę arystokratycznie. Tylko jej ładne, uszminkowane usta wykrzywiał grymas, który mówił o wielu rozczarowaniach, o doznanej goryczy i o ciężkim życiu.

Jim podszedł do niej.

Spojrzał w jej piękne, niebieskie oczy.

— Czy mnie już nie lubisz, Dolly, że tak nagle ode mnie odchodzisz?

Dolly uśmiechnęła się, objęła go za szyję i pocałowała w usta.

— Bardzo cię kocham, Jimie, ale tak dalej być nie może. Zrozum, o co idzie. Po takim życiu nie często ma się sposobność zaznania spokoju i zbytku i dostania porządnego męża. Taka szansa zdarza się może tylko jeden, jedyny raz. Daj mi ją!

Jim był porządnym człowiekiem.

— Proszę, jeżeli sądzisz, że to ci przyniesie szczęście. Kiedy wychodzisz zamąż?

— Ach, Jimie, do tego jeszcze dość czasu.

Zakłopotana usiłowała odroczyć rozmowę, względnie też skierować ją na inny temat.

Ale ona, która umiała tak dobrze kłamać, przed nim udawać nie mogła.

— Jutro przedstawi mnie swojej matce, a w dwa tygodnie potem, jeżeli się jej spodobam, wyjdę za niego zamąż.

— Napewno się jej spodobasz — rzekł Jim, głaszcząc łagodnie włosy Dolly. Podobasz się każdemu, jeżeli tylko chcesz.

I potem postanowili oboje, że następnego wieczoru, właśnie wtedy, gdy Dolly będzie u swej przyszłej teściowej, Jim pojedzie autem do Amsterdamu.

— A jeżeli ona ci się nie spodoba? — pytał Jim.

— Musi mi się spodobać.

— Jeżeli ona ci się nie spodoba, przyjedź do mnie, rozumiesz?

Ale Dolly myślała już o tym, która suknia wywołaby najbardziej solidne wrażenie na Alfredzie i jego matce.

Dlaczego uczciwi, porządni ludzie, którzy ofiarują swym żonom spokojny, pewny byt, są często nudni? I dlaczego przyjeżdżają zawsze zawcześnie myślała Dolly, kiedy pokojówka zameldowała jej pana Alfreda Marigauda, gdy ona, mając na sobie tylko pończochy, farbowała sobie rzęsy. Jim nie był nigdy nudny i nie zjawiał się nigdy zawcześnie. Ach, Jim...

Machinalnie pofarbowała też i wargi, wybrała ciemną niebieską suknię i przypięła szmaragdową broszkę, pochodzącą od pewnej włoskiej hrabiny.

Potem udała się do hallu, gdzie Alfred zaopatrzony w białe tulipany czekał już na nią.

„Trailer" -- ostatnia moda w U.S.A.

Ucieczka z drapaczy chmur

(s) W USA. powstają i mijają mody z dnia na dzień bez konkretnego powodu, ot tak sobie — „dla odmiany". Na ogół można o tych modach powiedzieć, że są mniej albo bardziej zwariowane. W duchu dodaje się: prawdziwie amerykańskie — i wzrusza się ramionami. Moda „trailerów", która ostatnio tak się rozpanoszyła w Ameryce, jest chwalebnym wyjątkiem. Tutaj chodzi o rzecz bardzo rozsądną i przy tym zdrową. Jest ona reakcją życia wśród ścian drapaczy, które podobne jest do życia w więzieniu. Co to jest trailer? Jest to wóz na dwóch albo czterech kołach, w którym można mieszkać, spać, jeść. Mały ruchomy dom. I można go, co jest najważniejsze, przyczepić do auta i zawieźć gdzie się komu żywnie podoba.

My Europejczycy przypominamy sobie od razu życie cygańskie, życie artystów cyrkowych, o którym każdy z nas będąc jeszcze dzieckiem marzył. Ale Amerykanin nie jest taki romantyczny. Skonstatowali, mianowicie, że taki wóz bywa bardzo praktyczny, uniezależnia człowieka od pogody i drogich hoteli. Co jeszcze przed kilkoma laty było niezmiernym luksusem, przystępnym tylko dla milionerów, o czym marzył i pisał Sinclair Lewis, stało się obecnie artykułem powszednim, masowym, i ogólnie rozpowszechnionym. W Ameryce odbywa się bowiem wszystko bardzo szybko, główna rzecz — to tempo.

Czyż trzeba jeszcze dokładnie opisywać taki wóz, czy wystarczy powiedzieć, że przy wykonaniu jego uwzględniono najwyszukańsze udoskonalenia techniczne i zdobycze kultury mieszkaniowej?

Więc mamy wmurowane łóżka i szafy, składane stoły, mamy dywany, i łazienkę z lustrem i lodówkę i kuchnię z bieżącą wodą i elektrycznym piecem. Motor benzynowy zaopatruje trailer w światło, utrzymuje w ciągłym ruchu wentylatory, dostarcza prądu lodówce itd. Cztery, sześć a nawet i ósm osób może znakomicie pomieścić się w takim wozie. Na noc za pomocą kilku pociśnięć z pokoju mieszkalnego robi się sypialnię z łóżkami, szafkami nocnymi, lampkami, storami, nyżami...

Trailer jest demokratyczną instytucją. Można go dostać w każdej cenie. Można dostać za 395 dolarów, albo 785. To są standardowe modele. Ale można sobie także zamówić luksusowy trailer za dwiedzieście pięć tysięcy dolarów. Ale kto nie ma i tych czterystu dolarów na zakupno taniego wozu, może sobie go także wynająć; kosztuje to 15 dolarów tygodniowo.

A piętnaście dolarów za tydzień życia poza murami drapaczy, to naprawdę niewiele. Piętnaście dolarów za tydzień wolności, za tydzień życia prywatnego, za jazdę w nieznane.

A więc, jak widzimy, moda ta ma same dobre strony. Nic też dziwnego, że fabryki trailerów, wyrastają jak grzyby po deszczu.. Powstał nowy ogromny przemysł. Powstały też specjalne czasopisma w których omawia się wszelkie problemy związane z trailerami.

A właściciele trailerów nazwali się bardzo szumnie i pięknie: „Trailerites". Ci „traileryści" mówią tylko o swoich trailerach. Urządzili już nawet statystykę, z której wynika, że około trzysta tysięcy rodzin posiada własne trailery, a więc można liczyć na milion trailerystów. Założyli własny klub. Wydają specjalne ustawy. Organizują się. Są szalenie dumni ze swego traileryzmu.

Organizują masową wycieczkę z drapaczy chmur. Za trzydzieści lat, tak wyliczyli statyści. pięćdziesiąt procent Amerykanów będzie żyło w trailerach, w specjalnych miastach trailerowych. I znowu pocznie się szukać jakiegoś wytchnienia, zacznie się znwou ucieczka z tych miast. Ale dokąd wtedy? Czy do drapaczy Manhattanu?

Romantyka? Artyści cyrkowi? Zbliżenie do natury? W Ameryce nie ma romantyki. Tam główną rzeczą jest — tempo.

Czyżby nowa afera a la Wiesenberg-Grzymała-Siedlecki

Wywiad z adw. Hofmokl-Ostrowskim

Jak już donieśliśmy ukazał się przed kilku dnia mi w prasie warszawskiej list adw. Hofmokl-Ostrowskiego, zarzucający Zygmuntowi Nowakowskie mu plagiat w jego ostatniej sztuce pt. „Gałązka rozmarynu", którą wystawił Teatr Polski w Warszawie. Ze względu na osoby obu autorów. Polska Informacja Literacka zwróciła się do mec. Hofmokl Ostrowskiego z prośbą o sprecyzowanie swych zarzutów. Adw. Hofmokl-Ostrowski oświad czył nam co następuje:

— W grudniu 1934 złożyłem pod pseudonimem „Regent" sztukę sceniczną pod tytułem „Czyn" na konkurs literacko dramatyczny zorganizowany pod przewodnictwem Prezydenta m. Krakowa — dra Kaplickiego. W lecie 1935 złożyłem tę samą sztukę Teatrowi krakowskiemu, który w osobie swego dyrektora Karola Frycza oświadczył, że niestety sztuki mojej nie będzie mógł wystawić, gdyż ze względu na Święto Krakowa zmuszony jest wystawić „Krakowiaków i Górali" w inscenizacji Z. Nowakowskiego. Ponieważ nagrodę na wspomnianym wyżej konkursie — otrzymał poeta Niżyński za „Trzy Mgły", zwróciłem się do Zaw. Zw. Literatów Polskich w Krakowie z prośbą o zwrot nadesłanego manuskryptu.

Z powodu tego, iż nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, wystosowałem drugi list do prez. M. Kaplickiego, jako przewodniczącego Konkursu z tą samą prośbą. Manuskrypt otrzymałem. Wówczas złożyłem sztukę „Czyn" Wydziałowi Teatrów Żołnierskich, na ręce kap. Ciepielowskiego.

Będąc trzy dni temu na premierze „Gałązki rozmarynu" ze zdziwieniem stwierdziłem, że szczątek fabuły, a mianowicie romans pielęgniarki z legionistą, który awansuje na oficera i jak nić snuje się przez wszystkie obrazy tej sztuki — jest identyczny z fabułą mojej sztuki „Czyn". Z tą tylko różnicą, że u Nowakowskiego ma to charakter pogodnego flirtu i Nuna wychodzi za Pompiliusza, podczas gdy w „Czynie" finał jest tragiczny i kończy się śmiercią obojga kochanków. Najważniejsze jest to, że budowa sztuki i jej rozplanowanie na trzy zasadnicze części jest identyczne w obu sztukach, choć moja była wcześniej napisana. I tak wymarsz z Oleandrów, okopy Legionów polskich a dalej cały szereg scen poszczególnych, jak wizyta obcych oficerów w okopie, schwytanie szpiega rosyjskiego który okazuje się Polakiem oraz szereg drobniejszych epizodów — są niemal identyczne z moją sztuką.

Różnice między obu sztukami są mało istotne i tak np.: W 1-ym akcie, komendant w sztuce Nowakowskiego jest za sceną, a w „Czynie" następuje fuzja Strzelca z „Drużyniakami" a na scenie prócz Komendanta są gen. gen. Kasprzycki i Bukacki. — W III akcie „Czynu" bohater awansuje na generała, a w „Gałązce" — na porucznika. Rozpoznanie komendanta plutonu następuje w obu sztukach za pomocą fotografii, z tą tylko różnicą, że w „Czynie" kontrefekt wisi w okopach nad łóżkiem podczas gdy w „Gałązce" nosi ją Kapucyn w swym habicie. Dalej — bohater Nowakowskiego Iskra, nie może dostać się do Legionów, bo jest kulawy — w mojej sztuce bohater nie ma ręki. W „Gałązce" komendant plutonu otrzymuje postrzał w szczęk — bohater „Czynu" w oko. Itd. itd.

W istotnych więc częściach, a więc rozplanowaniu fabule głównej, epizodach uczuciowych i dramatycznych, sztuki obie są identyczne, pozostaje tylko różnica dekoracji, główna zaś w tym leży, iż niema takiego bogactwa wymysłów i prostaczej gwary, którą „Gałązka" jest tak przepełniona, iż wątpię, czy Legioniści będą wdzięczni p. Nowakowskiemu za stworzenie „Epopei andrusów". —

Na pytanie przedstawiciela Ajencji PIL co zamierza obecnie adwokat uzynić, mec. Hofmokl-Ostrowski odpowiedział:

— Przede wszystkim chciałbym oświadczyć że list jaki wystosowałem 10 listopada o godz. 11-ej przed poł. do dyr. Teatru Polskiego w Warszawie, został podany do prasy bez mojej wiadomości i upoważnienia, co przynosi tylko zaszczyt kupieckiemu zmysłowi dyr. Szyfmana. Mój list wykorzystano poprostu dla celów reklamowych. Egzemplarz „Czynu" złożyłem Dyrekcji wraz z wydrukowanym egzemplarzem „Gałązki rozmarynu" prosząc o zdjęcie sztuki tej z afisza, wzgldnie, wykreślenia wszystkich scen, identycznych lub podobnych do załączonego utworu, w przeciwnym bowiem razie zmuszony będę udać się na drogę sądową celem salwowania moich praw autorskich.

Dla mnie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że p .Nowakowski moją sztukę znał, chociażby przez przebywanie w krakowskim teatrze i obcowanie z kierownikiem literackim p. B. Pochmarskim i dyr. K. Fryczem. Boleję nad tym, że nie mam możności odczytania przed gremium krytyków obu sztuk równocześnie. Wtedy identyczność obu koncepcji wypadłaby b. plastycznie, na moją korzyść. — Tak uczyniłem ongiś z wygranym procesem o film „Lulu" w sali MSWewn. przed kpt. Relidzyńskim.

Okropne.. białe tulipany! Kto daje ukochanej kobiecie białe tulipany?

Alfred był szczęśliwy i strasznie podniecony.

— Kochanie — mówił — moja matka przywiązuje wielką wagę do punktualności... Teraz jest już wpół do 6-tej, a ona zaprosiła nas na herbatę na 5-tą. Czekałem na ciebie trzy kwadranse.

Auto jechało wolniej niż tramwaj.

Dolly uśmiechnęła się.

— Może powinniśmy prędzej jechać.

— Moje dziecko, w mieście nie jadę nigdy z większą szybkością, niż 30 km na godzinę. To byłoby przecie niebezpieczne, nieprawdaż?

Dolly wciąż się jeszcze uśmiechała.

No, myślała sobie, niebezpieczne to małżeństwo nie będzie, ale kłamałaby, gdyby mówiła, że jest tym wszystkim zachwycona.

Mama Marigaud jest bardzo surową damą, na to wskazuje już sam jej wygląd. Chętnieby wygłosiła z miejsca perorę na temat niepunktualności, ponieważ jednak i ona chce zrobić dobre wrażenie na przyszłej synowej, ogranicza się jedynie do małej, trochę kąśliwej uwagi.

Przy herbacie Dolly dowiaduje się, że mama nie cierpi nowoczesnych kobiet, które żyją samodzielnie i mają lekkomyślne poglądy.

Dolly dowiaduje się, że mama boi się okropnie włamywaczy i jest zdania, że wszystkich złodziei powinno się powiesić.

— Kto kradnie, ten potrafi mordować, a więc dlatego powinno się go, o ile możliwe, najpierw powiesić.

Także i Alfred, który wygląda tak łagodnie, przyznaje mamie słuszność.

— Moje dziecko — mówi on do Dolly — jesteś dzięki Bogu zbyt niedoświadczona, by wiedzieć coś o takich zbrodniczych indywiduach, ale wierzaj mi: ci wszyscy przestępcy są tylko w powieściach kryminalnych sympatyczni i porządni. W rzeczywistości są to niebezpieczni, źli ludzie.

Po tych słowach mama i Alfred zaczynają wygrzebywać swoje osobiste wspomnienia z tej dziedziny.

Pewnego razu pokojówka mamy ukradła srebrny zegarek dla swego przyjaciela. Mama musiała ją oddać w ręce policji, jakkolwiek dziewczyna była przez lata całe uczciwa; teraz została skazana i zamknięta w więzieniu. Również i Alfred miał przykre przeżycie z pewnym woźnym bankowym, który najpierw kradł cygara dyrektorów, ale potem ukradł sto — dosłownie sto franków! — rzekomo, by móc zapłacić w szpitalu za swą chorą żonę.. Ale ci ludzie zawsze przecie kłamią. Alfred powiedział to wyraźnie w czasie procesu przewod niczącemu, który zastanawiał się nad okolicznościami łagodzącymi. Okoliczności łagodzące — komiczne! Jak mama słusznie powiedziała, takiego łotra powinno się powiesić.

Dolly nagle bardzo spoważniała. Już się więcej nie uśmiecha i powiada w pewnym momencie, że boli ją głowa. Pozwala się ułożyć na kanapie i gdy mama podaje jej proszek, Dolly obejmuje ją czule. Jak wdzięcznym umie być to dobre dziecko. Mama jest zachwycona, a Alfred jest wniebowzięty, kiedy Dolly w momencie, gdy mamę wezwano do telefonu, namiętnie go ściska i całuje. Czarująca, łagodna, a przecież pełna temperamentu dziewczyna! — myśli Alfred.

Proszek dokazał cudu, ból głowy minął szybko, a Dolly jest znowu wesoła i żwawa. Pójdzie wieczorem do teatru, ale wolałaby najpierw pojechać do domu, by się przebrać.

Przed hotel Jima zajeżdża taksówka. Wyskakuje z niej Dolly. Pędzi na górę, przeskakując po trzy stopnie i wpada na Jima, który stoi już w płaszczu i kapeluszu.

— Jimie, jadę z tobą! — woła Dolly, rzucając mu się na szyję. — Jim, kochanie, zaraz odjeżdżamy. Tutaj masz jeszcze kilka rzeczy, dla Amsterdamu.

Po tych słowach Dolly wyciąga z wspaniałym gestem sznur pereł, drogocenną broszkę, złotą papierośnicę i szpilkę do krawata.

— Wzięłam to po to, by mój wypad w życie mieszczańskie choć trochę mi się opłacił..

WIADOMOŚCI SPORTOWE

„Zielony stolik" zmienia wynik meczów

Ostateczny wynik meczu bokserskiego o drużynowe mistrzostwo łodzi I.K.P. Geyer brzmi 9:7 na korzyść IKP, a nie 11:5, jak to zostało po meczu ogłoszone.

Zmiana wyniku nastąpiła na skutek zgłoszonego przez K.S. Geyer protestu w sprawie dyskwalifikacji Ostrowskiego w walce z Schoenem. Jak wiadomo Ostrowski znokautował Schoena w drugiej rundzie, lecz został zdyskwalifikowany za rzekomo niedozwolony cios w kark, na skutek orzeczenia lekarskiego.

Po dokładnym jednak zbadaniu Schoena dyskwalifikacja została cofnięta i zwycięstwo przyznano Ostrowskiemu, tym samym wynik całego meczu uległ zmianie.

Sprawa zdobycia tytułu mistrza drużynowego okręgu łódzkiego przez K.S. „Kruszender" (Pabianice) nie jest jeszcze przesądzona. Istnieje bowiem możliwość przyznania tego tytułu K.S. Geyer. Okazuje się bowiem, że K.P. Zjednoczone odwołał się do P.Z.B. od decyzji zarządu L.O.Z.B., zmieniającej weryfikację meczu K.E. — K.P. Zjednoczone na 10:6 (wydział sportowy L.O.Z.B. zweryfikował mecz 8:8).

Odwołanie swoje K.P. Zjednoczone motywuje tym, że Krusze Ender wystawił w wadze koguciej zawodnika Rychtera i dopiero po wykazaniu przez tego zawodnika nadwagi został on zastąpiony przez Jermakowskiego.

K.P. Zjednoczone jest zdania, że mecz winien być zweryfikowany 8:8 gdyby odwołanie to zostało uwzględnione, to tytuł mistrza okręgu zdobyłaby drużyna K.S. Geyer.

PRZED SEZONEM ZIMOWYM LEKKOATLETÓW

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Warszawie narodowy bieg naprzełaj, który stanowić będzie oficjalne zamknięcie letniego sezonu PZLA. Od tej chwili zawodnicy przeniosą się do hal — gdzie przygotowywać się będą do mistrzostw zimowych, których termin wyznaczony został na początek lutego prawdopodobnie w Poznaniu.

Ze względu na bogaty sezon letni 1938 r. (mistrzostwa Europy — w sierpniu w Paryżu, między państwowe mecze z Francją i Niemcami w lipcu itd), tegoroczna zaprawa zimowa ma być prze prowadzana intensywniej niż zazwyczaj.

Zarząd PZLA, dążąc do doprowadzenia czołowych zawodników do pełnej formy już na początek sezonu, projektuje zorganizowanie kilku obozów treningowych w okresie nadchodzącej zimy.

Stołeczni lekkoatleci rozpoczęli już trening zimowy na hali stadionu Wojska Polskiego pod kierunkiem trenera Petkiewicza. Treningi odbywają się trzy razy w tygodniu: we wtorki, czwartki i soboty od 17—19.ej.

MISTRZOSTWO WILNA PRZYZNANO ELEKTRITOWI

W niedzielę miało być rozegrane rewanżowe spotkanie bokserskie o mistrzostwo drużynowe Wilna między Śmigłym i Elektritem. Pierwszy mecz między tymi klubami zakończył się wynikiem remisowym 8:8 i dlatego walk rewanżowych oczekiwano tu z wielkim zainteresowaniem. Na ostatnim zebraniu Wil. OZPN okazało się, że zawodnik Śmigłego Radzicki, który wygrał walkę z Kuleszą (Elektrit) został nieformalnie zgłoszony i dlatego tytuł mistrza drużynowego przyznano Elektritowi, a tym samym odwołano mecz niedzielny.

LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA EUROPY PAŃ.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Europy w konkurencjach kobiecych w roku przyszłym rozegrane zostaną 17 i 18 września w Wiedniu.

DWA WYPADKI NA MECZACH PIŁKARSKICH

W czasie spotkań piłkarskich, rozegranych w dniu 11 bm. w Poznaniu wydarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki. Złamaniu nogi uległ w czasie zderzenia R. Gałdyński (Towarzystwo Sport. Swarzędz). Podobnemu wypadkowi uległ Sylwester Berdych (Polonia—Główna).

Niedziela na boiskach

Program imprez niedzielnych przedstawia się następująco:

w Warszawie

Na stadionie Wojska Polskiego o godz. 12-ej mecz finałowy o puchar Polski ufundowany przez Pana Prezydenta R. P. pomiędzy reprezentacjami Krakowa i Śląska, jako przedmecz odbędzie się o godz. 10 ej finał juniorów o mistrzostwo Polski pomiędzy krakowską Wisłą i Pogonią.

W Agrykoli o 14.30 narodowy bieg naprzełaj na 7000 metrów. Trasa prowadzi z Parku Sobieskiego do Łazienek i z powrotem.

W sali stadionu Wojska Polskiego o 17-ej decydujący mecz o mistrzostwo bokserskie Warszawy Legia — Okęcie.

W Teatrze Nowości o 12.ej towarzyski mecz bokserski pomiędzy Ruchem z Wielkich Hajduk i Makabi.

O mistrzostwo Ligi Okręgowej walczą Znicz — Warszawianka, Okęcie — Orkan, PWATT — Huragan, Legia — CWS, Fort Bema — Granat, Czarni — Starachowice.

Na stadionie Wojska Polskiego zamknięcie wystawy malarskich prac obozowych o tematyce sportowym.

W lokalu PUWF o 10.ej nadzwyczajne walne zebranie Polskiego Związku Hokeja na lodzie.

Na wybrzeżu gdyńskim koło Cytadeli o 12.ej uroczyste otwarcie gmachu klubowego WKS Żoliborz.

W sali CIWF i Ośrodka WF rozpoczną się mistrzostwa Warszawy w siatkówce pań i panów w klasie A.

Poza tym odbędzie się złożenie wieńca na grobie śp. mistrza Pytlasińskiego w czwartą rocznicę zgonu. Żałobna uroczystość odbędzie się o godz. 10.ej.

Na prowincji

W Krakowie ostatni w sezonie mecz o mistrzostwo Ligi Wisła — AKS.

W Toruniu mecz piłkarski Warta — Gryf.

W Poznaniu losowanie drużynowych mistrzostw polskich w boksie.

W innych miastach lokalne imprezy sportowe.

Za granicą

W Budapeszcie międzypaństwowy mecz piłkarski Węgry — Szwajcaria.

Odwołanie drużynowych mistrzostw szermierczych Polski

W najbliższą niedzielę dn. 13 bm. miały odbyć się w Katowicach finałowe spotkania szermiercze o drużynowe mistrzostwo Polski między A.Z.S. Poznań, Policyjnym K.S. Katowice i Pierwszym Śląskim Klubem Szermierczym. Ponieważ A.Z.S. Poznań zawiadomił telegraficznie Policyjny K.S. w Katowicach, że drużyna poznańska nie może przybyć do Katowic na dzień 13 bm. ze względów służbowych, zawody te zostały przez P.K.S. Katowice odwołane. Nowy termin odbycia zawodów nie został na razie ustalony.

Wielka narada sportowa w Wilnie

W związku z wejściem do ligi drużyny wileńskiej WKS Śmigły w najbliższym czasie odbyć się ma w Wilnie wielka narada sportowa z udziałem delegatów wszystkich okręgowych zw. sport. i wybitnych jednostek społeczeństwa miejscowego. Na konferencji tej zostaną omówione wszelkie sprawy związane z najbliższym występem Śmigłego w rozgrywkach ligowych.

Na konferencję powyższą — według obiegających pogłosek ma przyjechać także prezes W.K.S.-ów i założyciel klubu Śmigły płk. dypl. Zygmunt Wenda.

Termin powyższej narady sportowej nie został jeszcze ustalony.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.